

Magda Fertacz

ŚMIERĆ KALIBANA

Mieszkam w świętej ranie
Mieszkam w przodkach z wyobraźni
Mieszkam w mrocznej woli
Mieszkam w długim milczeniu
Mieszkam w nieukojonym głodzie
Mieszkam w podróży od tysiąca lat
Mieszkam w trzystuletniej wojnie

Aimé Césaire

OSOBY:

ARTYSTA (z Niehaiti, czyli z Tu)
ZWYKŁY CZŁOWIEK (z Niealbanii, czyli z Tu)
KOBIEITA (z Niebiesłanu, czyli z Tu)
MĘŻCZYŻNA (z Niesomalii, czyli z Tu)
DOBRY (z Nieba, czyli z Tu)
CZARNY, KTÓRY POŁKNAŁ SYNA (z Haiti, czyli z Tam)
SPRZĄTAJĄCA (z Rio de Janeiro, czyli z Tam)
DŹEMAL, JANI, METE (z Albanii, czyli z Tam)
CHÓRZYSTKA (z plastiku)
OSTATNI GŁOS

Ta sztuka została napisana dla pieniędzy.

Scena 1

Artysta i Zwykły Człowiek.

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) Zwykły Człowiek został wezwany przez Artystę. Nie widzi twarzy Artysty, bo ten siedzi w ciemności. Trudno jest określić odległość, która ich

dzieli. Próbują rozmawiać. I nie do zniesienia jest ten dialog. Bo nie jest tak, że w każdej luce i amfibolii mieszka sens. To sztucznie budowana aura tajemniczości i niedopowiedzeń. Egzaltacja. Czyli, jak się domyślamy, Zwykły Człowiek gra o życie. Off. Ha ha ha ha ha.

ARTYSTA Trzynaście.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Tak, trzynasty na liście.

ARTYSTA Pechowo.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Długo.

ARTYSTA Każdy na coś czeka i uważa, że trwa to zbyt długo.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Nie mam już siły.

ARTYSTA Myślałeś, co byłoby, gdybyś był pierwszy na liście? Umiałbyś udowodnić, że na to zasługujesz?

ZWYKŁY CZŁOWIEK Może jest ktoś, kto powinien bardziej? Tak ciągle siebie pytam.

ARTYSTA I?

ZWYKŁY CZŁOWIEK Nie znajduję odpowiedzi.

ARTYSTA Wystarczy, że zgodzisz się na udział w moim projekcie.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Co pan, znany i doceniany artysta, może mieć wspólnego z trzynastką, zwykłym człowiekiem.

ARTYSTA Mam coś, na co ty czekasz zbyt długo, jak powiedziałeś.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Jest pan szczęściarzem.

ARTYSTA Wystarczy, że udowodnisz mi, że zasługujesz bardziej niż pozostałe numery.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Mówiłem już, że nie znam odpowiedzi na pytanie „dlaczego ja?”.

ARTYSTA Nie jest pan jedynym uczestnikiem mojego dość nowatorskiego eksperymentu artystycznego. W projekcie pojawi się ktoś jeszcze. Może dzięki niemu uzyska pan zadowalającą odpowiedź. Ale zanim się zjawi, zajmijmy się panem.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Co miałbym robić?

ARTYSTA Na początek przejdźmy na ty. Proszę mnie kopnąć w dupę.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Słucham?

ARTYSTA Mam taki zwyczaj, że jak przechodzę z kimś na ty, to proszę, żeby kopnął mnie w dupę. No już.

ZWYKŁY CZŁOWIEK To konieczne?

ARTYSTA Śmiało... Ale mocniej. Pewniej proszę to zrobić. Tak dużo lepiej. Artur.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Jan.

ARTYSTA Co jest dla ciebie ważne, Jan?

ZWYKŁY CZŁOWIEK W jakim sensie?

ARTYSTA W życiu. Co jest dla ciebie ważne w życiu, Jan?

ZWYKŁY CZŁOWIEK To dość przewidywalne.

ARTYSTA Narysuj to. Na początek może domek.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Domek. Tak, domek jest dla mnie ważny.

ARTYSTA Ale baw się tym!

ZWYKŁY CZŁOWIEK Pan jako... Ty jako artysta widzisz i rozumiesz więcej. Ja nie umiem się bawić tym, co dla mnie ważne.

ARTYSTA To sztuka. Sztuka powołuje wiele niespodziewanej radości. Nie śpiesz się. Rysuj i śmieję się!

Scena 2

Czarny, Który Połknął Syna i Dobry.

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) W tym momencie pojawia się Czarny, Który Połknął Syna. Jest czarny. Siedzi w kartonowo-metalowo-plastikowym domu, w swoim czarnym

slamsie, który aktualnie znajduje się w obozie dla uchodźców. Czarny siedzi sobie i myśli swoje czarne słowa. Off. Ha ha ha haha.

CZARNY, KTÓRY POŁKNAŁ SYNA Mówię do ciebie, synu. Mówię dobre słowa. Nikt mi nie kazał, sam je mówię. Dobrowolne słowa, legalne słowa, słowa, które zostaną usłyszane. Może nawet w Afryce, w której został kłak przywiązania. Wybacz, że cię połknąłem. Nie chciałem dłużej oszukiwać żołądka, żując liście koki i przegryzając ciastka z błota. Mimo zawartości wapnia stawały w gardle. Wybacz, że porąbałem cię na małe części i zjadłem. Lepiej zjeść dziecko, niż sprzedać dziecko. Dostałbym za ciebie pięćdziesiąt dolarów. Nie jest to suma, która mogłaby coś zmienić w moim życiu. Człowiek, z którym się targowałem, obiecał, że zapisze cię do szkoły i nie będzie cię gwałcił, ale kto wie. Słowa mogą obiecać wszystko. I nie zmienia tego niebiescy żołnierze na posterunkach. Jedyne, co robią pożytecznego, to odwiedzanie naszych skromnych haitańskich burdeli. Porąbałem cię na kawałki i nie rzuciłem świniom na pożarcie. Mogłbym to zrobić i nikt nie byłby zdziwiony, zapewniam cię. Widziałem wiele nażartych świń w naszej dzielnicy domów nieoficjalnych. Teraz jestem syty. Nie jest to wielka zbrodnia. Umierałem z głodu. Nie pomogły panie i nie pomogli panowie w samochodach napędzanych biopaliwem z naszej kukurydzy, z naszego zboża. Pełny bak to jakieś trzysta kilogramów kukurydzy. Naszej kukurydzy. Kilometry utwardzonych dróg i miliony zabitych. Ale to przeszłość. Porąbałem cię na małe części i zjadłem. Zaczynam nowe życie. Przeszłością jest trzysta tysięcy osób na czterech kilometrach kwadratowych. Przeszłością jest brak prądu, wody, kibla i płynący ściek, który czasami był jedynym dostępnym źródłem płynów. I przeszłością jest Zły, który przyszedł i powiedział, że mam płacić za kawałek tej kloacznej ziemi, na której stał nasz kartonowo-metalowo-plastikowy barak. I płaciłem Złemu. I przeszłością jest to, że ja i ty staliśmy się wrogami, i przeszłością jest bezsilność odbierająca rozum. Zdążyłem. Jesteś bezpieczny. Zdążyłem przed pożarem, kiedy to Zły wpuścił między nasze domy palące się szczury. Oblane naftą, palące się szczury. Biegały i roznosiły ogień po naszym czarnym haitańskim slamsie. I szczury są już przeszłością. I żałoba po tobie.

Na naszej jałowej, nieurodzajnej ziemi powstaną piękne, nowe domy. Ale nie będzie mnie tam, bo przyszedł Dobry. Przyszedł Dobry i powiedział, że jest konkurs. Konkurs do wygrania.

DOBRY Wpadłem na ten pomysł, jedząc lunch. Lunch w barze lunchowym na ostatnim piętrze budynku mojej Międzynarodowej Organizacji Zarządzania Dobrem. Od dawna interesuję się architekturą slamsów. Uważam ją za dzieło godne geniusza. Pomysłowość ubogich społeczności do samoorganizacji jest zapierająca. Zachwyca mnie organiczny stosunek między zabudową a miejscem, elastyczność przestrzeni, którą można dowolnie przystosować. Żywiolowa urbanizacja! Self-housing! Jeździłem dużo. Dużo widziałem. Z b l i s k a. I dlatego wiem, jak to n a p r a w d ę wygląda. I uważam, że trzeba to pokazać. Trzeba to przeszczepić na n a s z grunt. Dać inspirację... mały korzonek inspiracji, który się ugruntuje w nowoczesnej myśli architektonicznej. Dlatego wymyśliłem konkurs. Konkurs na najciekawszy, najbardziej pomysłowy self-haus.

CZARNY, KTÓRY POŁKNAŁ SYNA Na pogorzeliisku, po którym wciąż płynęło nasze czarne gówno, gdzie wciąż wisiły w powietrzu opary żółtaczk, AIDS, duru brzuszego i wścieklizny, gdzie nasz gniew kasał jadownicę po kostkach wszystkich, którzy stanęli nam na drodze, pojawił się Dobry. I powiedział: „Wsiadaj do mojego dobrego samolotu, wsiadaj i wypuszczaj swój mały korzonek inspiracji”. Wsiadłem. W samolocie byli inni, podobni, tak samo szczęśliwi, że lecą ugruntuować swoje korzonki inspiracji w i c h urodzajnej ziemi.

DOBRY Oczywiście konkurs na self-haus w pewien sposób sublimował narastający gniew polityczny na Haiti, ale właśnie dzięki temu zyskał tak dużą przychylność moich pracodawców z MOZDu. Dlatego nie zważając na granicę między dwoma wymiarami człowieczeństwa, którą wyznaczały pasożyty w ich ciałach i stałe obcowanie z odchodami, pozwoliliśmy im wylądować na n a s z e j ziemi.

CZARNY, KTÓRY POŁKNAŁ SYNA Wylądowaliśmy. Zawieźli nas do dużej, pustej fabryki na peryferiach miasta. Na miejscu okazało się, że jest nas więcej. Dużo więcej. Biali, żółci, czarni, śniadzi. Podjechały ciężarówki. Wylądowane po brzegi starą zamokniętą sklejką, kawałkami blachy i strzępami szmat. Materiały na nasze nowe domy. Włączono stopery, a my ruszyliśmy.

DOBRY Konkurs na self-haus odniósł sukces medialny. To przykład korelacji między zachodem a krajami ubogimi. Architektura to tylko jedna z dziedzin, z której możemy czerpać wzajemne korzyści. Kultura, tradycja, kuchnia, literatura, języki, muzyka, to wszystko dopiero przed nami. Żeby wzajemne przenikanie odniosło pożądany efekt, nie wystarczy obserwacja z dystansu, potrzebna jest prawdziwa integracja.

CZARNY, KTÓRY POŁKNAŁ SYNA Wygrałem, synu. Powinieneś być ze mnie dumny. W nagrodę zorganizowano mi sesję zdjęciową z jednym z najlepszych fotografów „National Geographic”. Byłem na bankiecie i się najadłem. Dostałem w twarz i w brzuch od tych, co nie wygrali, i wyrzygałem wszystko, co zjadłem.

DOBRY W wyniku konkursu na najlepszy self-haus zostali wyłonieni zwycięzcy. Zwycięzcy, którzy zostali poddani eksperymentalnemu programowi dobrowolnej prywatyzacji. Cywilizacja zachodnia choruje na n i e l e g a l n y c h i m i g r a n t ó w. I potrzebuje antidotum. Potrzebuje nowej idei. Potrzebuje wspólnego, społecznego działania. Oddolnej inicjatywy. Potrzebuje rozwiązania problemu pirackich obywateli. Potrzebuje prywatyzacji! Prywatyzacji nielegalnych imigrantów!

CZARNY, KTÓRY POŁKNAŁ SYNA Można mnie zabić, nie popełniając morderstwa. Jestem nielegalny, a ty jesteś moim czarnym, połkniętym, nielegalnym synem. Urodziłeś się wbrew prawu i wbrew prawu nauczyłeś się chodzić i mówić swoim nielegalnym językiem. Dlatego oddałem im to, co mieliśmy. To, co nam zostało. Naszą nielegalność. I od tej pory jesteśmy legalną, prywatną własnością. Należymy.

DOBRY Stworzyliśmy imigrantom warunki do przynależności społecznej, pozbawiając ich statusu n i e l e g a l n y c h.

Scena 3

Kobieta, Mężczyzna, Dobry, Dżemal, Jani, Mete.

CHÓRZYSTKA Oto duża hala fabryczna, w której zorganizowano obóz dla uchodźców. Z całego świata. Jest egzotycznie. To tu przeprowadzono konkurs na self-haus. To tu stoją posklejane sześciany, a w każdym z nich zamieszkuje uchodźca. I w każdym sześcianie jest jeden mały judasz. Jak my, Europejczycy, lubimy to słowo. Przez judasza można podglądać. Kobieta i Mężczyzna podglądają. Podglądają i podpisują. Podpisują ważne białe papiery.

KOBIETA To miejsce to ołtarz wspaniałej, nowej myśli zachodniej cywilizacji. Jestem wzruszona.

DOBRY Koniec z placebo kolejnych rezolucji ONZ, z obietnicami Banku Światowego, Światowej Organizacji Handlu, Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Przyszedł czas na alternatywne źródło utrzymania imigrantów.

MEŹCZYŻNA Jak na nich patrzę, to czuję drżenie. Znowu. Strach i podniecenie jednocześnie.

DOBRY Niepotrzebnie. Pan ulega fantazjom lękowym. Musi pan zdemokratyzować własny strach, nie może być pan zakładnikiem swoich fobii. Proszę zapomnieć o zwierzęcych oczach w ciemnych zaułkach naszych miast, o kanibalach na naszych klatkach schodowych, o wytresowanych na złodziei dzieciakach w naszych autobusach, o zbiorowych gwałtach i krwawych rytuałach.

KOBIETA Tysiące opiekunek, śmieciarzy, pomywaczy, sprzątaczek, nianiek, pracowników budowlanych. To cudowne! Trudno wybrać. Właściwie kogo?

MEŹCZYŻNA Patrzenie w oczy się nie sprawdza.

KOBIETA W tych warunkach na pewno.

MEŹCZYŻNA W żadnych warunkach się nie sprawdza.

KOBIETA To jakie przyjąć kryterium wyboru?

MEŹCZYŻNA Intuicja. Tylko intuicja.

KOBIETA Do tej pory kierował się pan intuicją?

MEŹCZYŻNA Patrzyłem i m w oczy. I w lustro patrzyłem, w oczy i w lustro. Cały czas sprawdzałem, czy się nie brzydzę. Sobą? I to też był błąd. Teraz wierzę tylko intuicji. Proszę spojrzeć przez tego judasza. Judasza-dziurkę. Kogo pani widzi? Co podpowiada pani intuicja?

KOBIETA Nic. Cisza.

MEŹCZYŻNA Proszę posłuchać mojej. Musi się pani nachylić. No jeszcze. Jeszcze. Słyszysz pani?

KOBIETA Słyszę...

MEŹCZYŻNA Serbka. Dwukrotnie zgwałcona, na oczach swojego ojca i braci.

KOBIETA Jest pan pewien?

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) Ha ha ha ha ha, ha ha ha ha ha.

MEŹCZYŻNA Albo ten. Mały z Abchazji. Dziesięć lat. Ślady po gumowym wężu na plecach.

KOBIETA Pan jest niezwykły.

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) Pan jest niezwykły.

MEŹCZYŻNA Proszę zajrzeć tutaj. Rodzina somalijska. Dwanaście sztuk.

KOBIETA Przydałyby się takie tabliczki informacyjne przed każdym z boksów. W dwóch, trzech zdaniach. Panie Dobry? Słyszał pan? Wasza organizacja powinna pomyśleć o jakichś udogodnieniach, bo przecież nie każdy ma tak świetną intuicję jak ten mężczyzna.

DOBRY Intuicja bywa zwodnicza. Na pana miejscu uważałbym na nią. Może być tak samo nieskuteczna, jak patrzenie w oczy. Sprawdza się tylko racjonalny wybór. Żadnego spoufalania się.

KOBIETA To takie mało kobiece.

DOBRY Skuteczność! Ona się liczy! Sympatia i współczucie rodzą się niespodziewanie i nie zawsze tam, gdzie są najbardziej potrzebne. Obdarzanie sympatią bądź współczuciem spontanicznie przez nas wybranych imigrantów jest dla tych wybranych pewnym przywilejem. Prawda? Prawda. Czyli nie ma mowy o równości. A na równości nam przecież zależy najbardziej.

MEŹCZYŻNA Nigdy pan nie miał problemów z emocjami? Z utrzymaniem takiego wyważenia, opanowania?

DOBRY Już na samym starcie, w pierwszym kontakcie, trzeba dać i m jasno do zrozumienia, że nie uda się w nas wzbudzić uczucia. Cokolwiek zrobią, będą traktowani

równy, jak wszyscy inni. Równy! Ta metoda pozwala nam na stuprocentowe uszanowanie godności, i c h godności.

MĘŻCZYŻNA Kto na nic nie liczy, nie będzie rozczarowany.

DOBRY Pięknie pan to ujął. Chciałbym, żeby pan coś zobaczył. To Albańczycy. Uciekli do Grecji, a potem trafili do nas. Podpisali umowę tydzień temu. To nasi pokazowi sprywatyzowani.

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) Zatem zobaczmy i posłuchajmy.

JANI Masz się dobrze.

DŻEMAL Masz się bardzo dobrze.

METE Masz się dużo lepiej.

JANI Spełniło się.

DŻEMAL Wyśniło się.

JANI A było tak źle.

METE Tak źle, że przestałeś wierzyć.

WSZYSCY A było tak.

DŻEMAL Dwie anteny na dachu.

JANI Jedna legalna, druga nielegalna.

DŻEMAL Greckie teleturnieje.

JANI Włoski Top Model.

METE Już wiesz, że świat nie kończy się na Albanii.

DŻEMAL Na drucianej siatce, budce strażnika i prądzie.

METE Albania – Grecja, Korcza – Kalambaka osiem dni na piechotę.

JANI Szukasz dziury.

METE Łatwiej o nią w człowieku niż w siatce.

DŻEMAL Dziura w człowieku kosztuje trzysta dolarów.

METE Przechodzisz przez nią i jesteś bohaterem.

DŻEMAL Dla tych, co zostali w twoim małym kraju.

METE Albania, beczka prochu Europy, mówią.

JANI Europejscy Murzyni, parszywe czarnuchy.

WSZYSCY Dżemal, Jani, Mete.

JANI Przeszedłeś przez granicę.

DŻEMAL Jesteś po drugiej stronie i co dalej.

JANI Nie wiedziałem.

DŻEMAL Teraz już wiem.

METE Stajesz się widzialny.

DŻEMAL Dla policji i tych, co się boją.

METE A boją się prawie wszyscy.

JANI Jesteś błędem.

DŻEMAL Nikt nie chce przyznać się do błędu.

METE Jesteś uciekinierem.

DŻEMAL Ucieczka to patologia.

JANI Jesteś patologią.

DŻEMAL Zapomnieli, że kiedyś i oni.

METE W europejskich stolicach.

JANI Dimitris, Pawlos, Kostas.

METE Byli patologią.

JANI Swoją obecnością przypominasz im o tym.

METE Przypominasz im strach.

DŻEMAL Ich głód, ich poniżenie.
JANI Nie chcą pamiętać.
METE Szpetoty i smrodu.
JANI Nie masz prawa chcieć, żeby i tobie się udało.
WSZYSCY Ale nam się udało.
DŻEMAL Pierwsze przykazanie imigranta: uda mi się.
METE Uczysz się chodzić wolno.
JANI Uczysz się nie uciekać.
DŻEMAL Uczysz się mówić cicho.
JANI Poznajesz nowe słowa.
METE Do tej pory byłeś niemy.
JANI Teraz stałeś się irytujący.
DŻEMAL Podstawowe słowo, aby przeżyć: praca.
METE Dulia? Pytasz.
DŻEMAL No dulia.
JANI Nie dostajesz pracy, dostajesz litość na krótko.
METE Dostajesz wstręt na zawsze.
DŻEMAL Jesteś nieproszony.
METE Jesteś bezczelny.
JANI Jesteś nielegalny.
DŻEMAL Masz dziwne imię, nie da się go nauczyć.
METE Ładne imiona mają tylko turyści.
JANI Nie jesteś miłą turystką z Ameryki.
DŻEMAL Znajdują ci nowe imię.
JANI Teraz masz dwa, legalne i nielegalne.
DŻEMAL Śpisz w ruderze bez materaca, nie potrzebujesz dużo.
METE Opony, dykta, trochę plastiku.
JANI W normalnych mieszkaniach zwierzęta i Albańczycy wykluczeni.
METE Nie myjesz się, cuchniesz.
DŻEMAL Jesteś wszarzem.
METE Czekasz na pomoc organizacji.
DŻEMAL Której nazwy nie znasz.
JANI Wierzysz, że istnieje, przecież przedostałeś się na Zachód.
METE Jesz chleb z solą.
DŻEMAL Włączysz się po supermarketach.
METE Nic nie kupujesz.
JANI Oglądasz.
METE Płaczesz.
DŻEMAL Płaczesz w supermarkecie.
METE Przy wyjściu rewizja.
JANI Wracaj do siebie – słyszysz.
METE Nielegalni wysiadka.
WSZYSCY Dżemal, Jani, Mete.
METE Jesteś schizofrenikiem.
JANI Marzysz o powrocie.
METE Jednocześnie chcesz zostać.
DŻEMAL Stać się nierozróżnialny.
METE I zauważony.

JANI Przywołujesz swój kraj.
METE Za chwilę się go wypierasz.
DŻEMAL Boisz się.
METE I sam wzbudzasz strach.
JANI Chcesz bliskości.
DŻEMAL A nie pozwalasz do siebie podejść.
METE Patrzysz na ładne dziewczyny.
JANI Łądujesz w burdelu.
METE Oszczędzasz.
DŻEMAL Na dziewczyny nie szkoda ci pieniędzy.
JANI Jeśli już cię wpuszczą, spotykasz tam swoją kuzynkę albo siostrzenicę.
DŻEMAL Jesteś obrzydzony sobą.
METE Myślisz: może mają rację ci, którzy mówią to, co mówią.
DŻEMAL Gwałty, kradzieże, rozboje to my.
WSZYSCY Dżemal, Jani, Mete.
JANI Rozumiesz tytuły z pierwszych stron gazet: drożęją nawet Albańczycy.
METE Zastanawiasz się, co kryje się za słowem „nawet”.
JANI Opuszczają cię siły.
METE Nie wierzysz, że każdy jest kowalem swojego losu.
DŻEMAL Ale nie chcesz mieć dość życia.
WSZYSCY Dlatego cieszysz się, że ktoś chce cię kupić.
DŻEMAL Jedziesz na prawdziwy Zachód.
METE Cywilizowany.
DŻEMAL Na dużą halę prywatyzacyjną.
JANI Mierzą ci głowę.
METE Badają krew.
JANI Musisz być zdrowy i silny.
METE Przechodzisz selekcję.
WSZYSCY Trzy razy t a k!
DŻEMAL Przystajesz być nielegalny.
METE Przystajesz być obcy.
DŻEMAL Stajesz się egzotyczny.
METE Cenią twoją zaradność.
JANI Mówią do ciebie po imieniu.
WSZYSCY Dżemal, Jani, Mete.
METE Masz gdzie spać i co jeść.
JANI Przekraczasz najważniejszą z granic.
METE Granicę widzialności.
WSZYSCY Wreszcie pracujesz.
DŻEMAL Już wiesz, że największą z cnót jest zdolność dostosowywania się.
JANI Nie trwasz w zawieszaniu.
METE Wiesz, że należysz do gatunku robotników, a nie panów.
DŻEMAL Wiesz, że ci się udało.
METE Pisziesz do rodziny.
JANI Już nie musisz kłamać.
METE Nie wstydzisz się.
DŻEMAL Czekasz, aż do ciebie przyjadą.
JANI Masz się dobrze.

DŻEMAL Masz się bardzo dobrze.

METE Masz się dużo lepiej.

JANI Spełniło się.

DŻEMAL Wyśniło się.

WSZYSCY Robisz to, do czego zostałeś stworzony, i wszystko jest jak należy.

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) Ha ha ha ha ha, ha ha ha ha ha.

Scena 4

Kobieta, Mężczyzna, Dobry, Czarny, Który Połknął Syna.

KOBIETA Chyba znalazłam! Co o nim nam powie pana intuicja?

MEŻCZYŻNA Haitańczyk. Porąbał na kawałki i zjadł własnego syna.

KOBIETA Ma coś takiego w sobie, co chwyta za jaja? Prawda? Jak pan myśli, spodoba się mojemu artyście?

MEŻCZYŻNA Dziesięć lat patrzenia w nielegalne oczy. Zamiast słuchania intuicji.

KOBIETA Ten?

MEŻCZYŻNA To morderca.

KOBIETA To takie inspirujące!

MEŻCZYŻNA Pomagałem im we wszystkim. Dzwonili z mojego telefonu na Haiti, do Teheranu, Montevideo, Sarajewa, Biesłanu, Groznego, Palestyny, Afganistanu, Sudanu, Libanu, Konga, Korei, Nepalu, Ugandy, Iranu, Pakistanu, Tadżykistanu, Azerbejdżanu, Abchazji, Sierra Leone, Wietnamu, Birmy...

KOBIETA Wystarczy.

MEŻCZYŻNA Nocą wozilem ich do lekarza.

KOBIETA Wybrałam. Niech będzie Haitańczyk.

MEŻCZYŻNA Drzwi mojego domu stały otworem. Robiłem to, co uważałem za słuszne.

KOBIETA Wezmę jeszcze tę. Już tak poza projektem artystycznym. Dla siebie. Do domu.

Co o niej wiemy?

MEŻCZYŻNA Mulatka z Rio de Janeiro. Pracowała na wysypisku śmieci. Zdrowa, płodna.

KOBIETA Biorę. Możemy podpisać. Panie Dobry?

DOBRY Podpis biały? Tu! Podpis czarny – t a m! Będzie pani zadowolona.

KOBIETA Ważne, żeby mój artysta był zadowolony. Jestem podekscytowana.

CZARNY, KTÓRY POŁKNAŁ SYNA Synu. Kupił nas pewien Polak, artysta. Jesteśmy w dobrych rękach. Kto jak kto, ale Polak wie, co to szlachetność, wie, co to prawo do praw. I pamiętaj, że nasi przodkowie wcale nie byli tacy czarni, jak myślisz. Przeczutowałem, że płynie w nas polska krew. I nie myliłem się. Pojawił się on, Polak wybawiciel, Polak artysta, żeby nas zabrać do swojej bardzo artystycznej galerii. Wiem, że nie stało się to przypadkiem. Szukał nas i znalazł. Dziękuję naszej Czarnej Madonnie Częstochowskiej Erzulie Dantor, że tak się stało. I cieszę się, że nie spłonęła w słamsie rodzinna relikwia, polskie czako legionisty. I że nie zapomniałem tych paru słów „psiakrew” i „do jasnej cholery”, które wypowiem, całując naszego Polaka w rękę. Dwa razy, jak polski papież haitańską nieurodzajną ziemię. I dwa razy lepsze będzie nasze życie. I dwa razy ktoś pomyśli za nas. Jest to nam potrzebne, bo w bębnach mamy nieumiejętność myślenia o przyszłości. Umarł czarnuch, umarł dzikus, umarł kaliban. I mam nadzieję, że tak jak dawniej każdy pan, tak i nasz Polak otrzyma tytuł „sir”. Dziękuję ci, sir. Przyjmij tę pieśń. Pieśń sprywatyzowanego. Polski, biały blues: Kto ty jesteś?

Polak mały, sir.

Jaki znak twój?

Orzeł biały, sir.
 Gdzie ty mieszkasz?
 Między swemi, sir.
 W jakim kraju?
 W polskiej ziemi, sir.
 Czym ta ziemia?
 Mą ojczyzną, sir.
 Czym splamiona?
 Krwią i blizną, sir.
 Czy ją kochasz?
 Kocham szczerze, sir.
 A w co wierzysz?
 W Polskę wierzę, sir.
 Czym ty dla niej?
 Wdzięczne dziecię, sir.
 Coś jej winien?
 Oddać życie, sir.

Scena 5

Artysta i Zwykły Człowiek.

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) Powróćmy do nudnego i przewidywalnego targu między Artystą a Zwykłym Człowiekiem. Nieznośny język pseudotajemnicy. Na szczęście czas umili nam czarny, który został wyeksponowany w sterylnie białym pomieszczeniu galerii. To niezwykle kontrastowy obraz, jak psie gówno na śniegu.

ARTYSTA Właśnie dostarczono nam tworzywo.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Nam?

ARTYSTA Brak sprzeciwu oznacza współudział. Pokaż swoje rysunki.

ZWYKŁY CZŁOWIEK To, co dla mnie ważne, nie ma żadnej wartości artystycznej.

ARTYSTA Popatrzmy. Dom, sad, studnia.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Schronienie, jedzenie, woda.

ARTYSTA Człowiek, kosa, pies.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Kobieta, praca, bezpieczeństwo.

ARTYSTA Podoba mi się. Proste. Wzruszające.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Po co to wszystko?

ARTYSTA To część projektu.

ZWYKŁY CZŁOWIEK A on?

ARTYSTA Jest tworzywem mojego niewątpliwie największego dzieła. Wymyśl, co ma zrobić.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Nic od niego nie chcę.

ARTYSTA Rozluźnij się. Uwierz, że to ma sens. To sztuka.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Jaki związek ma on ... ma to dzieło z moją szansą na nowe życie? Z odpowiedzią, czy właśnie ja na nie zasługuję?

ARTYSTA Niecierpliwłość wyczuwam. Niepotrzebnie. Niepotrzebnie.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Po co ta kamera?

ARTYSTA Od tej pory jesteśmy on-line. Od tej chwili każdy, kto nas ogląda, może dowolnie korzystać z naszego tworzywa. Wspólna kreacja. Niepohamowana wyobraźnia. Żywe dzieło sztuki. Zaczynij. Powiedz, co ma zrobić.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Nie jestem przekonany... nie wiem.

ARTYSTA Jesteś twórcą. Jesteś stwórcą.
ZWYKŁY CZŁOWIEK Niech wstanie i odwróci się do nas plecami.
ARTYSTA Chcesz zobaczyć jego plecy. Powiedz to. Głośno!
ZWYKŁY CZŁOWIEK Pokaż plecy!

Scena 6

Sprzątająca, Kobieta, Mężczyzna.

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) A oto, co powinna zaśpiewać sprzątająca, ale śpiewam ja, bo to ja jestem chórzystką: „Mój synku, mój synku. Jaki byłeś już duży, prawie byłeś już mężczyzną. Wiekiem jeszcze dzieckiem, ale w sercu mężczyzną. Mój synku, mój ukochany, byłam twoją mamą i trzymałam cię w ramionach. Ty to znosiłeś. Choć byłeś na tyle silny, żeby samodzielnie iść w świat. (*innym głosem*) Twój syn, dobry syn. Prawdziwy bohater. Byłby wielki. (*innym głosem*) Tak miły. Tak dobry dla starszych i zawsze grzeczny wobec rodziców. (*innym głosem*) Płacz, matko tego syna. Będziemy płakać z tobą, popłyniemy z prądem twojej skargi, pójdziemy za wysokością twojego głosu. Podtrzymamy cię ramionami, kiedy twoje ciało nie będzie chciało cię nieść. Odsuniemy ci ręce z twarzy i zetrzemy łzy. Jak długo zechcesz. Płacz spokojnie, płacz, siostrzo”.

SPRZĄTAJĄCA Hiszpańskie słowo „mulo” znaczy muł. Muł to końska klacz i ogier osioł. Osioł i koń. Znaczą mulat. Muł może ciężko pracować. Wycierać wydzielinę bogatych, prać plamy z ich prześcieradeł i ręczników, zaglądać do ich bidetów i muszli klozetowych, odkurzać ich korytarze, układać koszule na szafach i wylizywać sierść ich psów. Moje ręce śmierdzą ich sikami i gównem, błotem i rozdeptanym jedzeniem. Na kolanach oglądam ich kołyszące się tyłki. Czasami zdarza mi się krzyknąć. Tak po prostu. (*krzyczy*)

KOBIETA O n a ciągle mówi do siebie. Coś tam pod nosem mamrocze. Nie potrafię wypowiedzieć poprawnie jej imienia.

SPRZĄTAJĄCA Suelem.

KOBIETA Suaelem.

SPRZĄTAJĄCA Suelem.

KOBIETA Każdy jej gest, sposób chodzenia i ubierania jest określony przez sprzątanie. Niezwykła spójność postaci. Człowiek jako funkcja. Musi to wynikać z pewnej ułomności w sferze inteligencji i predyspozycji biologicznych. Stąd mój problem z zatrudnieniem sprzątającej z ojczystego kraju, z ojczystymi rękami i z ojczystą inteligencją. Nie potrafiłabym. A o n a jest idealna. Pełna ułomności i braków, które mnie rozczulają. Za każdym razem, kiedy sprząta w salonie, patrzy na wiszące na ścianach zdjęcia i pyta.

SPRZĄTAJĄCA Co jest na tym zdjęciu?

KOBIETA Płaczące matki z Biesłanu.

SPRZĄTAJĄCA A na tym?

KOBIETA Umierający z głodu starzec z Somalii.

SPRZĄTAJĄCA To?

KOBIETA Dzieci przykute do krosna w Waranasi.

SPRZĄTAJĄCA Ten chłopak?

KOBIETA Młody gangster z Cite Soleil.

SPRZĄTAJĄCA Gdzie to Cite?

KOBIETA Na Haiti.

SPRZĄTAJĄCA Pani masz z Haiti, a dlaczego nie masz z Rio?

KOBIETA Chodzi o całość kompozycji. O pewną spójność.

SPRZĄTAJĄCA Nie pasuje.

KOBIETA Urocza jest. Prawda? Musi pan coś zobaczyć. (*włącza monitor z obrazem on-line z galerii*) Nie uważa pan, że jest coś artystycznie perwersyjnego w tym nagim czarnym na środku m o j e j galerii?

MĘŻCZYŻNA Nie bardzo rozumiem, co dokładnie artysta ma na myśli, ale odczuwam pewien niepokój, co jest satysfakcjonującą mnie reakcją.

KOBIETA Nie musi pan rozumieć. To jest sztuka.

MĘŻCZYŻNA Moja intuicja mówi mi, że t e n c z a r n y, że właśnie o n, nosi Złego w sobie.

KOBIETA Wyobraża pan sobie, żeby pan, albo ja, mimo że jestem właścicielką galerii i należę do tak zwanego świata artystycznego, co niewątpliwie wpisuje w mój życiorys potencjalność pewnych zachowań odstających od normy, żebyśmy m y zrobili to, co t e n c z a r n y?

MĘŻCZYŻNA Nie wyobrażam sobie. Teraz już nie. Odkąd przestałem im patrzeć w oczy...

KOBIETA Dodajmy, że o n nie ma świadomości uczestnictwa w sztuce wysokiej. M y, jeśli dokonalibyśmy takiego politycznego samobójstwa, wiedzielibyśmy, że stajemy się tworzywem dla myśli genialnego artysty. A t e n ciemny, właściwie czarny nie-szczęśnik, nie ma perspektywy tylu lat tradycji europejskiej, określanej przez kulturę, filozofię, historię, przez potęgę ducha.

MĘŻCZYŻNA Najpierw trochę Mozarta, a potem tortury.

KOBIETA Pan się nie może określić. Pan ze starego siebie wyrzuca słowa. Niech pan wreszcie uwierzy, że prywatyzacja imigrantów to jedyne lekarstwo na gruźlicę wykluczonych, na tyfus niemocy i braku działania, na odrę niespełnionych obietnic, na gripę biedy i katastrofalnego głodu, czarną ospę nieudolnej polityki imigracyjnej. Wyobraża pan sobie, co będzie się działo, jak oni zaczną umierać? Można wybudować spalarnie zaraz przy obozach dla uchodźców, ale to jest potężna inwestycja. Prywatyzacja rozwiązuje problem! To nie państwo, ale właściciel będzie musiał zająć się utylizacją zwłok. (*patrzac na monitor*) Opinie o niezwykłym przyrodzeniu u czarnych są mocno przesadzone. Nie sądzi pan?

Scena 7

Artysta, Zwykły Człowiek.

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) I znowu ten pretensjonalny dialog. Ble, ble, ble. Ale włączmy sobie telewizor. We wszystkich domach, dzięki transmisji on-line, zagościł czarny. Patrzą i patrzą. Ludzie. Jak czarny udaje wolność, a przecież wszyscy widzą, jak jest. I dzwonią pod numer za dziesięć złotych za minutę i mówią do słuchawek swoich telefonów, co czarny ma robić. Czarny już śpiewał i stał na głowie, jak również wypróżniał się publicznie, jadł banana, i drapał się po włosach łonowych, warczał, chodził na czterech, szorował podłogę, brudził się białą czekoladą. Wyobraźnia telewizorów jest mocno ograniczona. Jednak. Off. Ha ha ha ha ha.

ARTYSTA Jakie emocje?

ZWYKŁY CZŁOWIEK Przerażenie, że nie czuję pogardy do ciebie. Do siebie.

ARTYSTA Czyżby d y s k o m f o r t?

ZWYKŁY CZŁOWIEK Czy ten człowiek jest zamknięty?

ARTYSTA Drzwi galerii są otwarte.
ZWYKŁY CZŁOWIEK Dlaczego nie ucieka?
ARTYSTA Właśnie. Dobre pytanie. Może tego nie chce?
ZWYKŁY CZŁOWIEK Co mu obiecałeś?
ARTYSTA Nic. Sprywatyzowałem go. Dobrowolnie tu jest. Dbam o niego. Karmię. Dostał legalne prawo pobytu. Ma dach nad głową. Pracę.
ZWYKŁY CZŁOWIEK Nie nazwałbym tego pracą.
ARTYSTA Odbiorcom sztuki to nie przeszkadza. Proszę spojrzeć na tę młodą dziewczynę. Z jaką uwagą przygląda się czarnej nagości.
ZWYKŁY CZŁOWIEK Trzeba go okryć.
ARTYSTA Oczywiście, że możemy go okryć. Możemy, co chcemy. Czy to nie jest wystarczająco uwodzące, by temu ulec?
ZWYKŁY CZŁOWIEK Proszę, daj mu coś do przykrycia!
ARTYSTA Dam. Ale musimy coś wykreślić z twojego rysunku.
ZWYKŁY CZŁOWIEK Jak to?
ARTYSTA Ciach. Jedną rzecz z tych, które są dla ciebie ważne. Którą poświęcisz jako pierwszą? Kobietę, dom, pracę, prawa? Bezpieczeństwo?
ZWYKŁY CZŁOWIEK Powinienem stąd wyjść.
ARTYSTA Ale gram o życie?
ZWYKŁY CZŁOWIEK Jestem chory. Umieram. Obiecał mi pan, że je dostanę.
ARTYSTA Po zakończeniu wystawy. Nowe, zdrowe serce.
ZWYKŁY CZŁOWIEK Odcinam psa. Proszę przykryć czarnego.
ARTYSTA Od teraz nie możesz już czuć się bezpiecznie.
ZWYKŁY CZŁOWIEK Co się dzieje? Dlaczego gołą czarnemu włosy?!ARTYSTA Widocznie któryś z telewizorów tak zdecydował. Ale włosy się nie zmarnują. Zrobimy z nich piękną perukę dla białego, chorego na białaczkę mężczyzny.
ZWYKŁY CZŁOWIEK Chcę wyjść!
ARTYSTA Nie sądzę, abyś traktował poważnie możliwość wyjścia. Jeśli wyjdiesz, spadniesz na pozycję trzynastą na liście. Kolejne miesiące czekania. Czas nie działa na twoją korzyść. Chcesz czegoś więcej niż włosy.
ZWYKŁY CZŁOWIEK Nie tak. Nie w ten sposób.
ARTYSTA A jak?

Scena 8

Kobieta, Sprzątająca, Mężczyzna.

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) I znowu śpiewam tekst Sprzątającej, bo jak już zauważyliście, to ja jestem chórzystką. Sprzątająca też zaśpiewa, ale na swoją nutę. Niebawem. Chwilowo ja: „Moja córeczko, córeczko. Jaka byłaś śliczna, jaka byłaś mądra. Moja córeczko, byłaś twoją mamą i trzymałam cię w ramionach. Szyłam ci sukienki na zieloną wiosnę. (*innym głosem*) Miałaś śliczną dziewczynkę, piękną jak aniołek, o oczach pełnych niewinności. Byłaby dobrą żoną. Nie zasłużyła na taką śmierć. Mogłaby jeszcze żyć ze sto lat. (*innym głosem*) Płacz, matko tej córki. Będziemy płakać z tobą, popłyniemy z prądem twojej skargi, pójdziemy za wysokością twojego głosu. Podtrzymamy cię ramionami, kiedy twoje ciało nie będzie chciało cię nieść. Zdejmiemy ci ręce z twarzy i zetrzemy łzy. Jak długo zechcesz. Płacz spokojnie, płacz, siostró”.

SPRZĄTAJĄCA Przyniosłam pani.

KOBIETA Co to jest?

SPRZĄTAJĄCA Zdjęcia przyniosłam. Z Rio. Z mojego wysypiska śmieci. Może pani zrobić takie duże. Może pani powiesić.

KOBIETA Hm?

SPRZĄTAJĄCA Pasują? Ja mam parę. O, to. Ja z moimi dziećmi, na podwórku przed domem. Jakie ładne. Pani popatrzy. Albo to. Trzymam martwego synka. Parę tygodni tak siedziałam. Choroba go zjadła. Chociaż choroba syta. A tu moja matka i jej czterdzieści cztery bliźny. Od pracy na wysypisku. Wpadła pod ciężarówkę... A tu ja, jak ciągnę po ziemi swoją córeczkę. Ona nie zdążyła uciec. I płomienie widać. I dom, jak się pali. Pani wybiera.

KOBIETA Szmata do podłogi. Szczotka od kibla.

SPRZĄTAJĄCA Słucham?

KOBIETA Co ty mi pod nos podstawiasz? Rodzinne brudy chcesz wyprać z moją białą bielizną.

SPRZĄTAJĄCA Ja mam jeszcze takie. To pani weźmie.

KOBIETA Te zdjęcia... Te zdjęcia, które wiszą na mojej ścianie, to są zdjęcia artystyczne. Mogłabym za nie kupić was wszystkich. Całą waszą wioskę.

SPRZĄTAJĄCA Miasto. Ja jestem z miasta.

KOBIETA Wyjdź!

SPRZĄTAJĄCA Rio obok Haiti powiesić. To by było dobrze. Ja pani mówię.

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) Ale bez gustu ta Sprzątająca. I jaka bezczelna. Off. Ha ha ha ha ha. A za szafą schował się Mężczyzna. Schował się, bo chciał być bliżej Kobiety. Chciał poczuć zapach jej ekskluzywnych europejskich perfum, chciał spojrzeć w jej legalne oczy, chciał pochylić się nad jej mlecznobiałym uchem i wyznać:

MĘŻCZYŻNA Proszę pani. Chciałem wyjaśnić. Chciałem być z panią i opowiedzieć, jak to się stało, że ja zwątpiłem.

KOBIETA To pan?

MĘŻCZYŻNA Wiem, że od kiedy razem wybieraliśmy tworzywo dla pani artysty i oglądaliśmy dzieło w pani galerii, minęło parę dni. Wiem, że nie znam się na sztuce. Wiem, że mogła pani o mnie zapomnieć.

KOBIETA Zapomniałam.

MĘŻCZYŻNA Ten wybór w fabrycznej hali w przedziwny sposób nas połączył. Tak mówi mi moja intuicja, której słucham. Dlatego proszę mi wybaczyć, że nie patrzę w pani oczy moimi normalnymi oczami. Patrzę na panią moim trzecim okiem. Teraz.

KOBIETA Tak, widzę.

MĘŻCZYŻNA Ja muszę to pani opowiedzieć. Ja kiedyś pozwalałem i m dzwonić z mojego telefonu, ja woziłem i ch chore dzieci do lekarza. W nocy. W środku nocy. Pomagałem i m szukać pracy. Dawałem na jedzenie i ubrania. Ja myślałem, że tak trzeba. Ja nie kupowałem niczego, co było zrobione małymi indyjskimi czy chińskimi paluszkami. Ja wpłacałem na różne organizacje, sam nie mając z żadną z nich nic wspólnego. Ja sikałem pod prysznicem, żeby nie marnować wody na spłukiwanie. Ja myślałem, że tak trzeba. Ale teraz już tak nie myślę.

KOBIETA Teraz pana intuicja podpowiada panu co innego.

MĘŻCZYŻNA Co podpowiada pani intuicja, jak pani patrzy na i c h twarze? Żeby uciekać. Tak? To pani podpowiada. Ale pani tego nie robi, bo jest pani cywilizowaną Europejką. A ja jestem cywilizowanym pieprzonym Europejczykiem.

KOBIETA Przesadza pan.

MĘŻCZYŻNA Ja wiem, co mówię. Ja i m znalazłem mieszkanie za ścianą. Za moją ścianą. Dla młodych znalazłem. Dla tych młodych ciemnych oczu, w które patrzyłem.

KOBIETA A z jaką flagą te oczy?

MĘŻCZYŻNA Z albańską.

KOBIETA Pozwoli pan, że włączę muzykę. Tak delikatnie w tle. To samba. Nostalgia i energia w jednym.

MĘŻCZYŻNA Mozart a fuj.

KOBIETA Mozart a fuj.

MĘŻCZYŻNA Od razu zaczynam podrygiwać. Moje trzecie oko czuje panią. W rytmie. W nostalgii. To jest cała prawda o pani.

KOBIETA Rozpuszczam się, topię, rozpływam.

MĘŻCZYŻNA Moim trzecim okiem czuję, że ja i pani... że mielibyśmy piękne dzieci. Mlecznobiałe.

KOBIETA Wsiadam do wagonu w metrze, a tam sami „niebiali”.

MĘŻCZYŻNA Tak nie powinno być! Jaki tutaj śnieżny meszek. Mogę?

KOBIETA Proszę.

MĘŻCZYŻNA Całuję. Ten meszek. To taki śnieżny, prawdziwie ludzki meszek. Powinien porastać cały świat.

KOBIETA Ja swoim brzuchem mogłabym się przyczynić.

MĘŻCZYŻNA Ależ tak.

KOBIETA Ale brzuch brzuchowi nierówny.

MĘŻCZYŻNA Pani brzuchowi nic nie brakuje.

KOBIETA Pomyślałam o tych „niebiałych”.

MĘŻCZYŻNA A fuj.

KOBIETA A fuj. Ale z drugiej strony...

MĘŻCZYŻNA Ale z drugiej strony?

KOBIETA Cięża, wiszące sutki też a fuj. Może takie trochę kawowe dziecko nie byłoby takie złe?

MĘŻCZYŻNA Jeśli tak lekko, jakby przyprószone.

KOBIETA Myślę, że ona by się zgodziła. Aż się rwie do tego, żeby rodzić. Proszę spojrzeć.

Patrzą na Sprzątającą.

MĘŻCZYŻNA Patrzę i zgadzam się z panią.

KOBIETA Idealne naczynie na naszą białą zygotę.

MĘŻCZYŻNA Czy ja aby nie przekraczam granicy? Mogę?

KOBIETA Proszę.

MĘŻCZYŻNA To ta muzyka tak mnie ośmiela.

KOBIETA Łaskocze.

MĘŻCZYŻNA Ja muszę to pokazać. Ja mam bliźnę o tu.

KOBIETA Paskudna.

MĘŻCZYŻNA Paskudna sprawa. Paskudna bliźna. Albańska bliźna.

KOBIETA Na białym brzuchu.

MĘŻCZYŻNA Teraz pani rozumie, dlaczego zwątpiłem?

KOBIETA Musiało boleć.

MĘŻCZYŻNA Krew sikała czerwona.

KOBIETA Dzielny.

MĘŻCZYŻNA Nie chcieli ściszyć muzyki. Prosiłem. Nie słuchali. I wreszcie zrobiłem... trzask!

KOBIETA Och!

MĘŻCZYŻNA Po twarzy. Jednego, drugiego.

KOBIETA A oni bliźną w pana.

MEŹCZYŻNA A oni we mnie albańską blizną. I wtedy zwątpiłem.

KOBIETA Ja się panu nie dziwię. Ja pana rozumiem.

MEŹCZYŻNA Mam lęki. W nocy spać nie mogę. Czuję, jak ta blizna pulsuje. Ja z panią i tylko dla pani mogę żyć. Ja tu przychodzę do pani, wtulam się w pani pierś. I niech faluje ta pierś w rytm tej smutnej melodii. I niech już tak będzie zawsze.

KOBIETA Czy mi się zdaje, czy właśnie podjęliśmy decyzje o wsparciu naszej wymierającej europejskiej kultury, obdarzając ją naszą, białą, lekko brązem przyprószoną zygotą?

MEŹCZYŻNA I niech już tak będzie zawsze.

SPRZĄTAJĄCA (*śpiewa sambę*)

Hiszpańskie słowo mulo

Znaczy muł

Końska klacz

I ogier osioł

Osiół i koń

Znaczy mulat

Muł może pracować

Ciężko pracować

Mało płodne są mulice

Ale płodne są mulatki

Bogactwem biednych

Są ich dzieci

Oddaję wam swój brzuch

Oddaję wam swój krzyk

Krzyk rodzącej kobiety

Puste są wasze domy

Nie słyszeć śmiechu

Nie słyszeć płaczu

Dam wam śmiech dzieci

Oddaję wam swój brzuch

Brzuch pełen metanu

Jestem catadores

Jestem kobietą-śmieciem

Pracuję na wysypisku

Zbieram wasze resztki

Wiem, co jecie

Wiem, co lubicie

Czym się podcieracie

Co wyrzucacie

Na peryferiach Rio

Copacabana i Ipanema

To dla was

Dla mnie Jardim Gramacho

Największa góra świata

Góra śmieci

Miękka ziemia

Błoto smród

Plastik metal szkło

Wymieszane jak mulaci

Z biednych faweli
I z domów bogaczy
W oparach metanu
Metan z dobrego dzieciaka
Ktoś się znudził i wyrzucił
Może nie miał co dać jeść
Wymieszane jak mulaci
Nuda i bieda
Bieda i nuda
Jak walczą nasi chłopcy
Jak się bawią nożami
Wtedy więcej jest metanu
Wtedy się duszę
Wtedy wymiotuję
Widzicie z lotu ptaka
Jak wymiotuję metanem
Na wielkim wysypisku
Jestem brudnym robakiem
Ale popatrzcie na mnie
Z bliska
Weźcie pod lupę
Zobaczcie mój zdrowy brzuch
Zdolny do noszenia dzieci
Umyję się i zapomnicie o smrodzie
Siarkowodór i etanol
Jestem jak te śmiecie
Papier plastik szkło
Nikt nie wie że jestem
Ale to się zmieni
To się już zmieniło
Jestem wasza
Dla was ta samba
Dla was moje biodra
Tańczę i śpiewam swoją sambę
Za brudną pracę
Dostanę czyste pieniądze
Dzieci nie pytają
Dzieci jedzą
Łatwo jest na ulicy
Się sprzedawać
Łatwo zabierać torebki bogatym
Ja tego nie robię
Moja praca jest uczciwa
Jak moja samba
Dla was ją tańczę
I śpiewam depcząc miękką ziemię
Jardim Gramacho
Największej góry śmieci w Rio

Biedne są śmiecie biedoty
Bogate są śmiecie bogatych
Biedni pakują w małe worki
I ja pakuję w małe worki
Jestem materiałem do odzysku
PET PP PCV
Papier metal szkło
Każdy z was też może
Nie wiesz kiedy to się stanie
Będziesz materiałem do odzysku
Wystarczy mały zbieg
Zbieg okoliczności
I z tym zbiegiem
Twoje dziecko zjada grzyb
Grzyb zabiera stopę
Zabiera rękę
Bierze co mu się należy
Co się należy mi
Teraz będzie już inaczej
Wiem i tańczę sambę szczęścia
Będę rodzić dzieci
Do waszych pustych domów
Oddaję zapach ryby
Oddaję plażę Copacabany
I Jardim Gramacho
Daję wam władzę nad moją sambą
Ile razy mówicie
Mówicie
Co ja mogę zrobić
Teraz możecie
Weźcie mnie na własność
Weźcie mój brzuch
Macie władzę
Daję wam ją
Co z nią zrobicie
Poczujecie się dobrze
Daję wam szansę
Poczuć się dobrze
Daję wam szansę
Na niebiecie
Na niegłodzenie
Na szlachetne życie
Ze mną w waszym pustym domu
Miałam dziewięć lat
Jak zaczęłam tańczyć sambę
Na wielkim wysypisku
Jardim Gramacho
Matka tańczy ze mną

Ale moje dzieci nie będą
Rzygać od metanu
Dziewięćdziesiąt dziewięć to nie sto
Pamiętajcie o tym
Jestem waszym rasizmem
Chcecie mnie za to zabić
Najgorszą zbrodnią
Jest moja bieda
Bogaty Mulat
Bogaty muł jest okej
Zjednoczone Siły Głodomorów
Ha ha ha
Ha ha ha
Ha ha ha
Bezkarne tańczę wśród was
Jestem waszym przestępstwem
Które chcielibyście popełnić
Jestem głodem
Którego się boicie
Bo wystarczy mały zbieg
Zbieg okoliczności
Jak nikt nie patrzy
Łatwiej jest zbłądzić
I nacisnąć spust
Teraz ja na was patrzę
Tańczę swoją sambę
Z utkwionym wzrokiem
W waszych plecach
Możecie zrobić mi wszystko
Ale sztuką jest nie zrobić
Patrząc na beczelną głodną twarz
Poczuć się dobrze
Szlachetni moi bracia
Daliśmy schronienie waszym mordercom
Otworzyliśmy szcurzy szlak
Żeby mogli zapomnieć
Ci co mordowali waszych braci
Ci co zabrali wasze diamenty i złoto
I ukryli w naszej dżungli
Ale gdyby nie oni
Nigdy nie zrozumielibyście
Co zrobiliście
Moim braciom
Może wróci wam pamięć
Dziękuję wam za sambę
Pieśń niewolników
Moją sambę
Taniec niewolników

Tańczy go mój brzuch dla was
 Za nasze włosy nasze zęby i nasz tłuszcz
 Na których tak ładnie
 Tak bujnie obrodziły wasze banki
 Wasze fabryki
 Ale dlaczego synowie
 Mają płacić za winy ojców
 Ha ha ha
 Ha ha ha
 Ha ha ha
 Mojemu ojcu nie obrodziła ziemia
 W żaden bank
 Milczał parę lat
 Umarł ze wstydu
 Dzięki dobrej ręce pestycydów
 Włożonej do gardła
 Teraz ja bez wstydu
 Tańczę moją sambę
 Dla was
 Bogactwem biednych
 Są ich dzieci
 Oddaję wam swój brzuch
 Jestem catadores
 Jestem kobietą do odzysku

Scena 9

Artysta, Zwykły Człowiek, Sprzątająca, Dobry, Mężczyzna, Kobieta.

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) Projekt bardzo artystyczny się rozwija. Telefony dzwonią. I zabrali już czarnemu rękę prawą, i zabrali mu już dwie nogi i są chętni na nerki. A Zwykły Człowiek oddał już wszystko co miał na swoim wzruszającym rysunku. Chciał ratować czarnego. Off. Ha ha ha ha ha. Jakże to prawe i miłe oku, ale nic nie dało. Bo i tak został już tylko czarny kadłubek. A Artysta i Zwykły Człowiek nadal rozmawiają. Pretensjonalnie. O nowym sercu, które chciałby mieć Zwykły Człowiek, bo jest bardzo chory i zbyt długo czeka na przeszczep. I może nie doczekać. Off. Ha ha ha ha ha. I mimo, że ma tę samą grupę krwi, co czarny kadłubek, to się waha, bo jednak tak wyrwać serce z ciepłego kadłubka nie jest łatwo, nawet jak jest czarny. Nagle w ciemność, w której siedzi Artysta, którego twarzy nadal nie widzimy, wchodzi Sprzątająca. I nie wiem, co ona tu robi.

SPRZĄTAJĄCA Przyszłam posprzątać.

ARTYSTA Jeszcze nie ma czego.

SPRZĄTAJĄCA (*do Zwykłego Człowieka*) Pan płacze?

ARTYSTA On płacze. On płacze, bo właśnie oddał swoją skrzyneczkę.

SPRZĄTAJĄCA Skrzyneczkę?

ARTYSTA Wszystkie prawa. Nie wolno mu stąd wyjść.

SPRZĄTAJĄCA Za nic pan oddał?

ARTYSTA Za wodę dla czarnego człowieka. Za jedzenie dla czarnego człowieka oddał kosę. Za to, żeby czarnego człowieka nie skopali, oddał dom. Za to, żeby go nie

spalili, oddał sad. Za to, żeby go nie utopili, oddał studnię. Za to, żeby go nie udusili, oddał kobietę.

SPRZĄTAJĄCA Pan dużo musiał oddać. Ja to rozumiem. Ja straciłam dzieci. Niech pan płacze.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Ja tego nie zniosę.

ARTYSTA Nie chcesz żyć? Przecież po to tu przyszedłeś. Po nowe serce. Prawda?

SPRZĄTAJĄCA Pan potrzebuje nowego serca? Niech pan płacze.

ARTYSTA Jest tylko jedno zdrowe serce. Komu się ono należy?

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) Telewizjowicze zdecydowali, że należy się człowiekowi. Nawet jeśli zwykłemu. A Pani Joanna Skrzypczyk za udział w głosowaniu wygrała nową lodówkę. Gratulujemy.

ARTYSTA To jest głos ludu, ale w moim projekcie ty decydujesz.

Wchodzi Kobieta.

KOBIETA Przyszłam z ważną sprawą. Drażliwą. Jeden z internautów napisał, że chciałby, żeby czarny zaśpiewał hymn.

ARTYSTA Hymn?

KOBIETA Tak. Nasz polski hymn.

ARTYSTA Niech zaśpiewa.

KOBIETA Wolałam zapytać, bo to jednak n a s z hymn. I nie wiem, jak to będzie wyglądało, kiedy czarny kadłubek będzie śpiewał n a s z hymn narodowy. Czy to się jeszcze mieści w projekcie bardzo artystycznym?

ARTYSTA To nawet dobrze się wkomponuje, bo czarny twierdzi, że ma polskie korzenie.

KOBIETA Doprawdy?

Wchodzi Dobry.

DOBRY Przepraszam, ale nie będzie żadnego śpiewania.

ARTYSTA Czyżby mój projekt pana rozczarował?

DOBRY Nie, nie. To się nam pięknie sprzedało. Zwykły biały człowiek oddaje wszystko czarnemu. Pomysł chwycił. Telefony dzwonią. Są chętni. Chcą prywatyzować. Ekskluzywnie. Wśród elity duże zamieszanie. Zdecydujcie jeszcze, co z tym sercem, i przerywamy projekt.

ARTYSTA Skąd pośpiech?

DOBRY Pomysł z hymnem jest nie do przyjęcia.

ARTYSTA A co z wolnością twórcy?

DOBRY Zakończcie to ładnie. Nie będzie śpiewania hymnu na wizji.

CHÓRZYSTKA (*śpiewa*) Chciałabym tylko wtrącić, że jeśli czarnemu wyrwie się serce, to już nic nie zaśpiewa. Co dla mnie byłoby nawet na rękę, bo zaśpiewałabym ja. Nie znam słów naszego hymnu, ale od czego jest Wikipedia.

ARTYSTA Poczekam, aż podejmie decyzję.

DOBRY Dla mnie sprawa jest zamknięta. Oficjalnie. Teraz prywatnie: wkurwiłem się, że czarny pozbawił zwykłego białego człowieka wszystkiego, co ten zdołał zebrać przez lata swojego pieprzonego życia.

ARTYSTA To moje najlepsze dzieło.

DOBRY Krytyka ma inne zdanie.

ARTYSTA Co mówi krytyka?

DOBRY Że masz romans z właścicielką galerii i że chodziło o wywołanie szumu medialnego. Tak że puenta i wyłączamy kamery.

SPRZĄTAJĄCA Ten pan ciągle płacze.

ARTYSTA Przyznam, że jest to emocjonujący moment. Ale nie możemy przeciągać go w nieskończoność.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Ja tego nie wytrzymam.

SPRZĄTAJĄCA Ja z panem zostanę.

ZWYKŁY CZŁOWIEK Nie zgadzam się. Wypisuję się. Chcę końca. Chcę końca twojego dzieła. Nie ma odpowiedzi na moje pytanie: Dlaczego ja?

CHÓRZYSTKA (*mówi do mikrofonu*) To jest jeden z ulubionych momentów pizdeczki autoreczki, kiedy najszlachetniejszy z bohaterów wygłasza końcowy monolog, który ma wzruszyć i zmusić do refleksji. Tym razem Zwykły Człowiek nie będzie przemawiał długo. Ponieważ w galerii pojawia się Mężczyzna z gorejącą albańską blizną! Na oczach opinii publicznej, krytyków, Artysty, Zwykłego Człowieka, Sprzątającej, Kobiety, Dobrego, rozwała czarny kadłubek na czarno-czerwone kawałeczki.

Czarny, Który Połknął Syna, rozpada się na kawałki.

CHÓRZYSTKA I odzywa się głos. Głos ostatni. Niespodziewanie. Prosto z rozszarpanego brzucha czarnego. Wdarł się tu siłą. Wdarł się i...

Ostatni Głos wrywa Chórzystce mikrofon.

OSTATNI GŁOS (*rapuje albo śpiewa*)

Obudźcie się!

Posłuchajcie strażnika cmentarza!

Wojna dopiero się zaczęła,

Nie poddamy się.

Jesteśmy silni,

Nie popełniamy błędów.

Duchy dały mi moc,

żebym głośno krzyczał.

One sprawiają,

że jestem niepokonany.

Mam ostrą maczetę,

Nikt mnie nie ruszy.

Moje słowa są jak bomba

atomowa, uciszą was!

Podziurawią was moje kule,

Nie zdążycie się obronić.

Jesteśmy dla was za silni!

Jesteśmy dla was za silni!

Jesteśmy dla was za silni!*

Koniec

*Końcowa piosenka pochodzi z filmu Asgera Letha *Ghosts of Cite Soleil*.